

XX WIEK W poszukiwaniu rosyjskiej duszy

Z BIEGIEM RZEKI Pisarze i poeci od zawsze wynosili Wolgę do roli matki wszystkich Rosjan, szkieletu narodu, wielkości jego ducha i fundamentu wszystkiego, co rosyjskie.

JACEK PAŁKIEWICZ

Pisarz Konstantin Fiedin z melancholią opisuje w utworze „Wolga – Missisipi” spójność łączącą naród rosyjski z największą europejską rzeką: „Wolga to moja ojczyzna. Każde z nią spotkanie wzbudza wzruszenie serca. W naszym życiu jest niebem i powietrzem. Śpiewamy o niej pieśni, uczymy nasze dzieci jej tradycji i legend. Wolga jest macierzą odwagi, męstwa i chwały narodu”.

Równo ćwierć wieku temu zrobiłem przystanek na trasie syberyjskich wypraw. Przez kilka lat poznałem najdalsze zakątki tego regionu i nawet się nie zorientowałem, kiedy Borys Jelcyń w ramach transformacji sprzeniewierzył majątek narodowy, oddając w ręce garstki świeżych multimiliarderów ropę, gaz, złoto, węgiel i diamenty. Chociaż, bywając często w Moskwie, widziałem przecież, jak komunizm zamieniano na kapitalizm i co z tego wynikało: monstrualne naruszenia prawa, korupcja, przemoc i pogarda dla praw człowieka. Na zlecenie „Corriere della Sera”, gdzie wówczas pracowałem, odłożyłem w kalendarzu dwa miesiące na szukanie innej Rosji, na poznanie różnorodności odradzającego się po śmierci ZSRR kraju. Miałem spłynąć Wolgą od jej źródła do ujścia.

Złoty Pierścień Rosji

Któregoś czwartkowego dnia znalazłem się w leżącej wśród morenowych wzgórz Waldajów wsi Wołgowerchowie w obwodzie twerskim. Przed wejściem na długi mostek prowadzący przez mokradła do drewnianego domku leży ogromny głaz, na którym kilka lat temu wyrzyto: „Podróźnik! Zwróć swój wzrok na źródło Wolgi! Tu rodzi się czystość i wielkość rosyjskiej ziemi. Stąd pochodzi dusza narodu. Chronj je”. W podłodze pomieszczenia jest okrągły otwór, coś w rodzaju studni, gdzie widać wydobywające się z podłoża bańki powietrza. Nieco dalej niepozorna strużka zimnej i przezroczystej wody, na wysokości 220 m n.p.m., osiąga szerokość metra, dając początek strumieniowi Persjanka. Trzeba przyznać, że to jest jednak źródło umowne, bo na obszarze pocieytm pajęczyną cieków niemożliwe jest jego dokładne ustalenie.

Rzeczna podróź zaczynam w Twerze, gdzie Wolga ma szerokość Wisły pod Krakowem. To stary ruski gród, odbudowany w iście carskim stylu po pożarze w XVIII w. Jest jedną z pereł Złotego Pierścienia Rosji, najbardziej popularnego szlaku turystycznego kraju, prowadzącego przez średniowieczne miasta położone na północny wschód od Moskwy. Powstawały one na wysokich brzegach rzek i dla obrony przed najazdami przektalcano je w grody warowne. Złoty Pierścień stanowi kolebkę prawosławia, dużo tu czarownych cerkwi

z ikonami i unikalnymi freskami z różnych okresów. W mieście jest także polski akcent: wiosną 1940 r. NKWD zamordowało ponad 6300 jeńców polskich z obozu w Ostaszkuwie. Teraz przyciąga wzrok cichy, pochodzący z XII w. Uglicz, jedno z najukochanszych miast starej Rosji. Nie zagrzałem tutaj długo, bo poznałem Leonida, który z dwójką przyjaciół spływał wysłużonym, 11-metrowym jachtem w dół Wolgi. Znał moje nazwisko i nie ukrywał, że z przyjemnością dokooptuje „pogromcę Atlantyku” do swojej załogi. Leonid jest inżynierem i od kilku lat pracuje w Moskwie, ale swoje dzieciństwo spędził w nieodległym wiosce Uchma, gdzie chce odwiedzić swoich dziadków.

Płynąc częściej na silniku niż pod żaglami, muszę odpowiadać na lawinę pytań o zachodnim świecie, ale staram się też obserwować sugestywny krajobraz, bezkresne leśne prze-

strzenie, zagubione drewniane osady, chłopskie furmanki i zakurzone mieściny.

„Oto i Uchma”, zapowiada skipper. Wioska z malowniczymi ogródkami działkowymi pełnymi ogórków, ziemniaków, pomidorów i porzeczki, przypomina kolonię XIX-wiecznych osadników na obrzeżach cywilizacji. Chałki, otoczona brzoazami, ma prosty wystrój: firanka w drzwiach, na ścianie kalendarz i obraz jeleni na rykowisku. Za to gościnność jest bezgraniczna. W oczekiwaniu na kolację energiczna gospodyni stawia na stole obok samowara czajniczek, dzbanuszek ze śmietaną i talerzyk z konfiturami. Anatolij, dziadek Leonida, wrócił już ze sklepu z pielmiem owiniętymi w gazetę. „Mieszkaamy skromnie – konstatuje Anatolij – nie to, co moskiewscy nowobogacy, którzy wybudowali tutaj kotyldże, pałace z basenami”.

Miasto widmo pod Zbiornikiem Rybińskim

Dopływamy do ogromnego Zbiornika Rybińskiego, gdzie kilkanaście tysięcy lat temu znajdowało się jezioro polodowcowe. Po jego wyschnięciu powstała żyzna nizina i gdzieś tutaj znajdowało się znane już w XIII w. miasto Mologa z portem rzeczynym, rozwiniętym przemysłem i handlem. W latach 30. ubiegłego wieku władze państwowe podjęły decyzję o budowie tutaj zespołu hydroelektrowni oraz zbiornika wodnego. W związku z tym należało przesiedlić 130 tys. ludzi, zatopić sześcioty-sięczną Mologę, 3700 km kw. lasów, 663 osad, 150 cerkwi i wiele innych rozwiniętych infrastruktur. Po napełnieniu rezerwuaru w 1947 r. woda przykryła miasto. Kilkuset mieszkańców, którzy nie zgodzili się na przesiedlenie, utone-ło podczas zatapania miasta, kilkadziesiąt osób popelnilo samobójstwo. Z powodu wahań poziomu zbiornika niekiedy na powierzchni wody pojawia się postapokaliptyczny krajobraz miasta trójma z kopułami starych cerkwi i kikutami drzew. Na filmie dokumentalnym o rosyjskiej Atlantydzie wygnani mieszkańcy opisują miasto i okres młodości jako raj na ziemi. Raj utracony. Starszy mężczyzna odwarża tamte chwile: dostali rok na wyprowadzkę. Musieli rozebrać dom, przenieść gdzie indziej i postawić go na nowo. Jedną z kobiet wspomina z tęsknotą: „Mologa była zachwycającym zielonym miastem, ogród przy każdym domu. Wiosną wszystko kwitło, a powietrze pełne było słodkich zapachów. Na kwitnących polach rosły pachnące trawy... Ach! Hydroelektrownie miały zapewnić nam prąd, jednak elektryczność szła do Moskwy, do nas dotarła dopiero 30 lat po zbudowaniu tamy”.

Trzeciego dnia cumujemy przy zaimprovizowanym pomoście w Rybińsku, który był niegdyś stolicą legendarnych burlaków. Jeszcze w połowie XIX stulecia w siedmiotyśiecznym mieście w sezonie nawigacyjnym przemieszczało się tutaj ponad 100 tys. robotników trudniących się holowaniem statków na Woldze.

Nie ukrywam, że dla mnie Wolga wiązała się zawsze z niezwykłą sugestywnym plótnem „Burlacy na Woldze” Ilji Jefimowicza Riepina. Mężczyźni w szlajach doczepionych do grubej liny, długiej nieraz 200 metrów, ciągnęli ze wszystkich sił barkę, w trudniejszych chwilach intonując dla koordynacji współpracy pieśń: „I poszli, pociągęli, prawą-lewą dali krok, hej raz, jeszcze raz, da, uch, uch, jeszcze raz...”. Liczba wynajmowanych burlaków wahała się od tonażu załadowanego statku. Średnio liczone cztery tony na człowieka. Na płaskodennych barkach długości 30–50 m wożono w górę Wolgi sól, ryby z Morza Kaspijskiego, żelazo z Uralu, a z Persji bawełnę, jedwab, ryż i suszone owoce. Można przyjąć, że w zależności od wiatru burłacy pokonywali dziennie od 10 do 13 km. Jedna



BOBROWSKI/WIKIPEDIA

W NAJNOWSZYM „UWAŻAM RZE HISTORIA”: WIESŁAW MICHNIKOWSKI

Melancholijny tytan pracy

Miał pełne smutku spojrzenie Stana Laurera. Był jednak aktorem nieporównywalnie bardziej wszechstronnym



Czytaj więcej we wrześniowym numerze **Uważam Rze Historia**



„Burlacy na Woldze”, obraz rosyjskiego malarza Ilji Riepina z lat 1872–1873

WIKIPEDIA

z kronik mówi, że odległość 2170 km z Astrachania do Niżnego Nowogrodu załadowane barki pokonywały w 75–90 dni. Niewątpliwie był to ciężki kawałek chleba. Nie do końca jest jednak prawdą, że to byli nieszczęśliwi, godni współczucia ludzie. Pracując w artelach, w sezonie potrafili zarobić na resztę roku. Fiodor Dostojewski uważał, że burłak nie był wcale taki biedny, jak chciał go pokazać Ilja Riepin. Oczywiście, do tego trudu z reguły najmowali się ubodzy wieśniacy, ale też i kryminaliści, włóczędzy czy ludzie o krnąbrnym charakterze.

Wodolotem do Jarosławia

W Rybińsku przesiadam się na wodolot „Meteor” i przy szybkości 60 km/h obserwuję nieustanny ruch brzegu rzeki oraz zmieniającą się na nim, mobilną niczym w teatrze dekorację. Po czterech godzinach jestem w Jarosławiu, który zyskał splendory skarbniicy dawnej architektury. Tu powstał pierwszy w Rosji port rzeczynny, który ułatwił handel z Europą i Bliskim Wschodem. Kupcy, którzy gromadnie przybywali do miasta, przyczyniali się do wzbogacenia jego uroku. W XVII stuleciu, podczas polskiej dominacji na Kremlu, władze carskiej Rosji przeniosły tu siedzibę stolicy. Dzisiaj w mieście funkcjonuje znana fabryka walonków, których używałem kilka lat temu na wyprawie na biegun majątek państwowy dla wszystkich obywateli kraju, którzy mogli za nie kupować akcje przedsiębiorstwa. To wszystko okazało się monstrualnym przekreśleniem. Kadry dyrektorskie, czyli klasyczna trójka: dawni partyjni bossowie, wyższe figury bezpieki i struktury mafijne, doprowadzały do rzekomego bankructwa. Zdesperowani robotnicy na gwałt, za kopiejki, sprzedawali swoje akcje nowo powstałej warstwie menedżerów. W ten sposób całe bogactwo narodowe znalazło się w rękach kilkuset osób.

Ludzie rosyjskiej głębiny, czyli coś więcej niż polskiej „prowinncji”, za szorstką powierzchownością skrywają ujmującą wrażliwość. Z nastaniem Gorbaczowskiej pierestrojki zaczęli wprawdzie wygłaszać nieortodoksyjne poglądy, ale ani na jotę nie zmieniła się ich świadomość: nadal uznają USA za przyczynę wszelkich nieszczęść. Plagi zgnilego Zachodu, kryzysy, bezrobocie itp. nie mogły się przeciwieć imać postępowej ojczyzny proletariatu.

Z Kazania do Samary

Pośród wysokich fal, bardziej przypominających morze niż rzekę, pojawia się Kazan, dawna stolica tatarskiego imperium, dzisiaj centrum religijne rosyjskich muzułmanów. Jego skarbem jest imponujący kompleks zabytkowy Kremla z charakterystycznego białego kamienia. Przylatcza ogromem, fascynuje i onieśmiela. Jest najokazalszy spośród wszystkich innych, które znam.

Powolże miało ogromne znaczenie w całym regionie. Zamieszkałe przez plemiona ugrofińskie państwo Bulgaria Kamska kontrolowało między VII a XIII w. większą część handlu między Europą a Azją, Stolica, Bułgar Wielki, łącząca przy ujściu nieodległej Kamy do Wolgi, była świetnie prosperującym miastem, porównywalnym wielkością i bogactwem z największymi ośrodkami świata islamskiego. Przekazy arabskie podają listy towarów, jakie tędy wędrowały. Oprócz niewolników kupcy muzułmańscy wywozili stąd futra, skóry, miedz, strzały, bursztyny oraz miód i wosk. Zostawiali natomiast srebro, korzenie, wyroby metalowe i kosztowne tkaniny.

W Kazaniu wykupiłem bilet na stację pasażerski plynący do Samary. W pretekście od kapitana Kaaarela Petsa, rodem z Estonii, dostałem upgrade do komfortowej kabiny lux, z której jeszcze dwa lata temu korzystali partyjni aparatczycy. Delektując się pięknem zachodzącego słońca, piję na rufie statku piwo z Olegiem, marynarzem urodzonym w Kijowie. Nie wykazuje zrozumienia, kiedy mówię o „Woldze Matce”. „To temat naciągający – kwituję oschle. – Uważam, że to Dniepr zasłużył na symbol państwa rosyjskiego. Dnieprem spływali założyciele Rusi Kijowskiej, tam biegł kraj szlak od Wargów do Gereków. Tam wyrosły pierwsze słowiańskie miasta:

Smoleńsk i Kijów. Tam też św. Włodzimierz ochrzcił Ruś. A Wolga? W zaraniu państwowości rosyjskiej przepływała ona przez krainy, które wnosiły tylko same problemy. Począwszy od Kipczaków po Chazarów i Złotą Ordę. Przez setki lat nad Wolgę ze strachem i zjeżdżali rosyjscy książęta, by oddać głęboki pokłon chanom. Nawet jeśli chesz podejść z estymą dla jej rozmiarów, to pamiętaj, że ta rzeka i jej dorzecze praktycznie do XVIII wieku nie należały do Rosji. Tak więc, jaka to matuszka?”

Dopytując do Uljanowska, zaglądam na mostek. Kapitan i jeszcze dwóch oficerów stoją w milczeniu, zmniejszyli prędkość i z wyraźnym napięciem wpatrują się w przesło zbliżającego się mostu. Dopiero po jego przepłynięciu kapitan wyjaśnia, w czym rzecz. W 1983 r. miał tu miejsce najtragiczniejszy wypadek w radzieckiej żegludze śródlądowej. Płynący z przedkością 14 węzłów statek wycieczkowy „Aleksandr Suworow”, z 330 pasażerami i 85 członkami załogi, zahaczył o konstrukcję mostu, ścinając niczym gigantyczną gilotyną mostek z górnym pokładem, gdzie w sali kinowej znajdowała się większość pasażerów. W wyniku kolizji z przejeżdżającego wówczas na moście pociągu wykołowało się 11 wagonów, z których wysypało się do wody zboże, drewno i węgiel. Zginęło 176 osób, do kładna liczba nie jest znana, bo na pokładzie znajdowało się dużo pasażerów podróżujących bez biletu. Jak się później okazało, powodem kolizji było zejście z farwateru. Stąd dzisiaj przy tym moście tyle atencji.

Popijając herbatę, kapitan rzuca podejrzliwe pytanie: „Czy wiesz, że Wolga wcale nie wpada do Morza Kaspijskiego?”. Po chwili uzupełnia, że dopływ Kamy niesie dużo więcej od niej wody. Zatem to właśnie ona powinna być uznawana za rzekę, która kończy bieg w Morzu Kaspijskim.

Przed Samarą z prawej strony pojawiają się wznoszące się do wysokości 300 metrów Góry Zygulowskie. Z dala od wielkomięjskiego zgiełku rozkoszując się zjawiskowymi formacjami skalnymi zbudowanymi z wapieni oraz domolomitów i porożniętymi lasami, które wnoszą duży urozmaicenia w monotonnej ostatnio panoramie. Przyznam, że wypatrzyłem tego miejsca, bo w pamięci miałem urokliwy obraz malarza marynarzem Iwana Ajwazowskiego z końca XIX w., z widokiem statków na tle tego przepięknego miejsca. Samara to jedno z największych miast Powołża, uchodzące za perełkę architektoniczną. Ze swoją drewnianą zabudową mogłaby stać się rosyjskim San Francisco. W minionych wiekach dzięki Woldze kwitł tu handel, kupcy dorobili się fortun, za które stawali okazywali rezydencje.

Wolgograd, czyli dawny Stalingrad

Na horyzoncie pojawiają się dymiące kominny fabryczne i wzmógłony ruch na wodzie, wycieczkowe, pchane przez holowniki barki załadowane węglem, statki handlowe, żaglowki, dok pływający i mało zdyscyplinowani rybacy utrudniający żegluge. To już Wolgograd,

który na mapach z czasów ZSRR nazywał się Stalingrad, od nazwiska sowieckiego geniusza zła. To symbol obrony przed nazistami, gdzie stoczono jedną z najkrwawszych bitew II wojny światowej. Historycy piszą, że nigdy wcześniej nie widziano tak okrutnego, straszliwego i nieudźkiego oblęża wojny. Dla każdego niemieckiego żołnierza rozkaz wyjazdu na front wschodni był wyrokiem śmierci z odroczonym terminem wykonania. Świat był zdumiony odpornością Rosjan na brak zaopatrzenia i ekstremalne warunki, a przeciwnik był oszołomiony determinacją obrony, graniczącą z samozagładą. Straty z obu stron wyniosły w sumie ok. 2,5 mln ludzi. „Stalingrad był jednym wielkim morzem ruiny – opowiada Stanisław Manakow, który wtedy miał 13 lat. – Wszystko było zbombardowane, nie było nic, wszędzie zwłoki i płomienie”. Na cześć tych wydarzeń i ofiar wzniesiono cyklopowy monument Matkę Ojczyznę, 85-metrową postać kobiety w miękko udrapowanej szacie, z pełną ekspresji twarzą, rozwartymi w krzyku ustami i podniesionym w ręce mieczem. W hotelu Ring, gdzie zatrzymałem się na kilka dni, kilkunastoosobowa grupa Niemców w podeszłym wieku wypytuje mnie o różne zwroty po rosyjsku. Nie mam wątpliwości, że kiedyś tutaj walczyli i przez przypadek umknęli przed śmiercią.

Wolga przez setki lat była głównym szlakiem komunikacyjnym Rosji. W jej dorzeczu znajduje się 45 proc. przemysłu i połowa rolnictwa Rosji. A to oznacza ścieki, pestycydy i nawozy trafiające do rzeki. Ze 100 najbardziej brudnych miast Rosji aż 65 leży w jej basenie. Nad Wolgą zawisł miecz Damoklesa, do rzeki i jej dopływów trafia 38 proc. wszystkich rosyjskich ścieków. Do tej pory niewiele robiono, aby naprawić tę sytuację.

Wreszcie położony w delcie rzeki Astrachan. W średniowieczu miasto leżało na jednej z odnośnych legendarnego Jedwabnego Szlaku, łączącego chińskie imperium z Konstantynopolem i Europą. Jest duszno i upalnie; od strony morza, gdzie znajdują się zjawiskowymi formacjami skalnymi zbudowanymi z wapieni oraz domolomitów i porożniętymi lasami, które wnoszą duży urozmaicenia w monotonnej ostatnio panoramie. Przyznam, że wypatrzyłem tego miejsca, bo w pamięci miałem urokliwy obraz malarza marynarzem Iwana Ajwazowskiego z końca XIX w., z widokiem statków na tle tego przepięknego miejsca. Samara to jedno z największych miast Powołża, uchodzące za perełkę architektoniczną. Ze swoją drewnianą zabudową mogłaby stać się rosyjskim San Francisco. W minionych wiekach dzięki Woldze kwitł tu handel, kupcy dorobili się fortun, za które stawali okazywali rezydencje.

Swoicze bogata Rosja stoi w obliczu koniecznych przemian politycznych, gospodarczych i kulturowych. Zadaje sobie pytanie, czy „Matuszka Rossija” poradzi sobie bez cara i bez partii? Michal Lermontow z przekonaniem pisał, że: „Rosja nie ma przeszłości, ona cała tkwi w teraźniejszości i przyszłości”. Czy zatem tak bardzo związana z duchem narodu rosyjskiego Wolga będzie w stanie przeprowadzić nację do bardziej świetlanego jutra? ©